

Piotr Zieliński



Klikniesz, kotku?

Naga prawda
o internetowych
pracownikach
seksualnych



Piotr Zieliński

Klikniesz, kotku?

Naga prawda
o internetowych
pracownikach
seksualnych



OTWARTE

KRAKÓW 2021

Wszystkie opisane w książce historie wydarzyły się naprawdę. Na prośbę części bohaterek i bohaterów chcących zachować anonimowość niektóre imiona, miejsca bądź charakterystyczne elementy umożliwiające ich identyfikację zostały zmienione.

Copyright © by Piotr Zieliński

Wydawca prowadzący: Wojciech Karkoszka

Redaktor prowadzący: Dagmara Małysza

Redakcja tekstu: Renata Gluza

Projekt graficzny wnętrza książki: Nikola Hahn, Irena Jagocha

Adiustacja, korekta i łamanie: CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Thomas Schweizer / Photographer's

Choice RF / Getty Images

Fotografia autora: Weronika Markiewicz, weronikamarkiewicz.com

ISBN 978-83-8135-096-9



WYDAWNICTWO
OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

SPIS TREŚCI

SŁOWNICZEK BRANŻOWY	7
1. FACET SIĘ NAKRĘCA, A LICZNIK BIJE	11
2. JA JESTEM PO PROSTU CAMGIRL	57
3. MISS GRUDNIA: TU SIĘ PRACUJE	99
4. TO JEST MOJE CIAŁO, MOGĘ Z NIM ROBIĆ, CO CHCĘ	131
5. SYLWIA NA DRODZE DO MILIONÓW	147
6. NIE KUPUJESZ, NIE PISZ!	173
7. FACET JAK KAŻDY INNY	205
8. PRZEŁAMAĆ STYGMĘ	223

9. CZEGO PRAGNĄ MĘŻCZYŹNI	247
10. PRZYCHODZI TAKI FACET I PO PROSTU PŁACZE	275
11. WRÓCIŁABYM, ALE PRZECIEŻ JESTEM MATKĄ	307
12. ZACZĘŁO WIAĆ NUDA	327

ROZDZIAŁ 1

FACET SIĘ NAKRĘCA, A LICZNIK BIJE



„Jest pan alfonsiem?”

Jeżeli ktoś uważa mnie za alfonsa, proszę bardzo. Moim zdaniem alfons to ktoś, kto czerpie korzyść z nierządu, czyli zabiera dziewczynie za każdy stosunek seksualny procent z jej zarobku. Ja za pomocą swojej infrastruktury daję dziewczynom szansę, żeby zarabiały pieniądze na czatach z zagranicznymi klientami”.

Piotr Zieliński, *Stręczenie czy biznes*

► 01

Wybieg dla żółwi jest w tylnej części ogrodu, obok garażu. Gdy przyjeżdżam tam w czerwcu 2020 roku, widzę konstrukcję przypominającą tę z ogrodu zoologicznego. Są drewniane terrarium z lampą grzewczą, kamyczki ułożone w zgrabne ścieżki, trawiasta łączka, a nawet minitaw, w którym dwa domowe pupile – żółwie lądowe z gatunku *Testudo hermanni* – mogą zażywać wodnych kąpeli.

Do żółwi jeszcze wrócimy. W biznesowej drodze Michaela Bagnatiego odegrały ważną rolę.

Dom, do którego przeprowadził się w 2016 roku, ma 400 metrów kwadratowych i stoi na działce o wielkości 2 tysięcy metrów kwadratowych. Ukryty za wysokim ogrodzeniem, z zewnątrz nie wygląda zbyt okazale. W środku ogromny, nowoczesny, połączony z kuchnią salon, w którym dominują biel, szkło i aluminium. Schody z salonu prowadzą na piętro, gdzie znajduje się kilka pokoi i łazienek.

Nigdzie nie widać domowego rozgardiaszu.

W podwarszawskiej Magdalence jest wiele takich domów ukrytych za wysokimi ogrodzeniami. Michael Bagnati kupił ten kilka lat temu. Mimo nowoczesnego designu i wewnątrz niczym z katalogu nie traktuje willi jako miejsca, w którym chciałby spędzić resztę życia. Snuje plany o budowie według własnego projektu i potrzeb. Niedaleko ma kolejną działkę tej samej wielkości przeznaczoną na ten cel.

Zimy stara się spędzać w Miami, gdzie od wielu lat ma apartament. Żółwie przechodzą wtedy w stan hibernacji, Michael wkłada je do specjalnej małej lodówki (stoi w garażu obok dwóch mercedesów klasy premium).

Właściwie powinienem napisać: Michał M. Dziemdziała, bo Bagnati to panieńskie nazwisko matki Michała, która była pół Włoszką, pół Polką. Przyjął je za pseudonim z przyczyn praktycznych. Pełnił funkcję asystenta Michała Ammera, niemieckiego króla imprez, a w świecie modelek i zachodnich celebrytów jego prawdziwe nazwisko było trudne do wymówienia.

Gdy jest w Polsce, raz w tygodniu jedzie do Łodzi na spotkanie z pracownikami swojej firmy.

Widzę się z nim po raz pierwszy od naszej ostatniej rozmowy siedem lat temu. Wciąż ma bystre oczy i nieco ironiczne podejście do rzeczywistości. Czterdzieści pięć lat, średniego wzrostu, ubrany w biały T-shirt i dżinsy, nie wygląda na typowego biznesmena. Lata ekstremalnych imprez z ogromną ilością alkoholu i narkotyków, uzupełnianych seksualnymi eskapadami, nie zostawiły na nim widocznych śladów.

Wtedy zadałem mu pytanie, które cytuję na początku. Nie oburzył się. Opowiadając dziś o swoim biznesie, wciąż jest dumny z tego, co udało mu się zbudować.

– To ja wymyśliłem nazwę „wideomodelki”. Użyłem jej po raz pierwszy i wykreowałem ją – twierdzi Michał. – Pomyślałem, że skoro były fotomodelki, dlaczego nie może być wideomodelek? Dzisiaj to jest powszechnie używana nazwa, ale kilkanaście lat temu nie było takiego terminu. Czasami sobie myślę, że każdy, kto go teraz używa, powinien mi płacić tantiemy.

▶ 02

Szosa E55 Drezno–Praga biegnąca starym szlakiem handlowym wzdłuż Wełtawy i Łaby. Jadąc z niemieckiego Drezna do czeskiego Ústí nad Labem (Uścia nad Łabą), trzeba skręcić w połowie drogi, w Trmenicach.

Po upadku muru berlińskiego okolice tego dziś 90-tysięcznego miasteczka stały się miejscem rozkoszy dla wielu niemieckich obywateli. Czesi zorientowali się, że zmiany dokonujące się u bogatych sąsiadów mogą być okazją do zarobku. Alfonsi ruszyli z dziewczynami pod niemiecką granicę.

Jest 1993 rok. Michał, polski emigrant, siedzi w swoim mieszkaniu w Bremie i ogląda w niemieckiej telewizji reportaż o największym burdelu Europy. „Skoro tam, na tej drodze, inni zgarniają taki szmal, dlaczego nie robić tego gdzieś indziej, na przykład na jakiejś drodze w Bremie?”, zastanawia się.

Wyjechał z Polski w 1983 roku, gdy miał siedem lat.

Rodzina Dziemdzielów mieszkała w śródleśnej dzielnicy na wzgórzach po zachodniej stronie Gdyni. Ojciec, marynarz pływający w Polskich Liniach Oceanicznych, w domu był gościem. Kiedy żona zmarła na raka, przestał się wyprawiać w dalekie rejsy i przeniósł się na tygodniowe trasy promem po Bałtyku, by móc być bliżej syna. W lecie 1982 roku, gdy w Polsce trwał stan wojenny, oznajmił mu, że popłyną na morską wycieczkę. Uciekli. Misternie opracowany plan zakończył się w porcie w Hamburgu, gdzie dotarli w środku nocy.

I tu wracamy do żółwi. Pierwsze pieniądze Michał zarobił, mając 12 lat. Za 350 niemieckich marek (ówczesna waluta w Niemczech) sprzedał znalezione nad jeziorem żółwia. Kiedy w wakacje pojechał do Łodzi odwiedzić babcię, któregoś dnia przechodził obok sklepu zoologicznego. Zobaczył, że są tam żółwie – w przeliczeniu wychodziło 10 marek za sztukę. Kupił wszystkie sześć, które były w sklepie. Przemycił je w pudełku i w Niemczech Zachodnich sprzedał wszystkie oprócz jednego, który zdechł. Ojciec powiedział mu, by zakopał go za domem. „Nie będę zakopywał 350 marek”, odpowiedział.

Zawinął martwe zwierzę w folię i włożył do zamrażalnika. Odczekał do zimy i dał kolejne ogłoszenie, że sprzeda żółwia. Wyciągnął go z zamrażarki i wsadził do kartonu. Wkrótce pojawił się pierwszy klient. „Co z nim jest?”, zapytał, patrząc na nieruchome zwierzę. Michał odpowiedział, że jest w stanie hibernacji, bo przecież żółwie zimą śpią.

Klient nie chciał takiego żółwia, ale Michał przekonywał: „Panie, wyjeżdżam jutro na ferie do babci, nie mam go z kim zostawić. Spuszczę pięć dych”.

Zmysł przedsiębiorczości pozostał z nim na dłużej.

No więc jest 1993 rok. Michał siedzi na kanapie i kombinuje: skoro jest taki popyt na Czeszki i taka ich podaź, dlaczego mają tam sterczeć na poboczu i czekać, aż klienci dojadą, a oni z kolei jechać aż tak daleko? Można przywieźć dziewczyny do Bremy.

Wolne Hanzeatyckie Miasto Brema leży w północnych Niemczech, nad rzeką Wezerą, jakieś 60 kilometrów od jej ujścia do Morza Północnego. To duży ośrodek handlowy i przemysłowy z portem Brema-Bremerhaven, jednym z największych portów morskich Niemiec.

Stare Miasto z gotyckim ratuszem z XV wieku, posąg Rolanda (bohatera średniowiecznej *Pieśni o Rolandzie*) i romańska katedra św. Piotra to jego piękniejsza strona.

Ta ciemniejsza to dzielnica Steintor – centrum rozpruty, narkotyków, wykolejenia. Za ledwie kilometr od rynku Starego Miasta. Michał poznał to miejsce, gdy jako kilkunastoletni chłopak z przyjacielem Pawłem weszli w jedną z bocznych uliczek. Po obu stronach długiego, brudnego podwórka w jaskrawo oświetlonych gablotach oglądali półnagie kobiety zachęcające klientów do wejścia.

Zainspirowany telewizyjnym reportażem z Czech, Michał spotyka się z Pawłem i przedstawia plan podboju rynku prostytucji w Bremie. „Pojedziemy do Czech po dziewczyny, które będą dla nas pracowały. Tu na pewno

będą miały lepiej. Więcej klientów i kasa większa. Za takie pośrednictwo uczciwie zarobimy. Na początek trzeba załatwić jedną, maksymalnie dwie”, tłumaczy.

Paweł nie jest zachwycony. Mówi, że to sutenerstwo, że kiepsko będzie się czuł jako alfons. Michał przekonuje, że sutener czy alfons to co innego. „My będziemy tylko organizować paniom miejsca pracy. Działać uczciwie i z korzyścią dla obu stron. Nie można zbudować poważnego biznesu w branży seksu, zmuszając żyletką czy zabierając paszport”, klaruje Pawłowi.

(Relacjonując mi te negocjacje, wtrąca, że jeśli chodzi o dziewczyny, zawsze był uczciwy. Niczego nie obiecywał, by zaciągnąć je do łóżka. Jeśli chce uprawiać seks z którąś z nich, od razu uprzedza, że o żadnym związku nie może być mowy).

Po spotkaniu z Pawłem idzie do pobliskiej księgarni poszukać czegoś na temat prostytucji. Na jednym z mniej obleganych regałów widzi książkę, której tytuł mówi coś o „przemysle horyzontalnym”. W pierwszej chwili sądzi, że to zbiór reportaży z półświatka, lecz książka okazuje się drobiazgową monografią o rynku prostytucji w Niemczech. Autor opisuje, jaka jest skala zjawiska, jak funkcjonuje biznes, jakie zarobki wchodzi w grę. Podaje przepisy prawne, udziela wskazówek, jak prowadzić taki interes, nie naruszając prawa. „Podręcznik dla początkującego menedżera prostytucji”, myśli Michał.

Porad praktycznych szukają w dzielnicy Holzhafen w Bremie. Ponure zakamarki, sterty kontenerów, wzdłuż

nabrzeża portu bary z piwem, kiełbaskami, automatami do gry. Także kluby go-go. W barach alfonsi, na ulicach prostytutki czekające na klientów.

W jednym z klubów rady udziela im mężczyzna w opiętej jedwabnej koszuli, z długimi wypomadowanymi włosami, złotym łańcuchem na szyi i złotym sygnetem z hitlerowską swastyką. „Mamy pomysł, by sprowadzać dziewczyny z Czech. Jak zacząć, żeby nie nadepnąć komuś na odcisk?“, pyta go Michał.

„Wystawianie dziewczyn na ulicy akurat tutaj wybijcie sobie z głowy. Jeśli Czeszki, to na pewno będą bez papierów, a tu policja kursuje całą dobę. Lepiej wziąć je na mieszkanie. A najlepiej to od razu zgłóście się do Behrendta“, instruuje alfons.

Po tej rozmowie od razu udają się do Behrendta, prawnika wszystkich bardziej samodzielnych bremeńskich prostytutek. Specjalisty od branż, w których granica między tym, co mieści się w granicach prawa, a tym, co nie bardzo, jest cienka.

Spotykają się w jego kancelarii na Starym Mieście. Prawnik od razu wprowadza młodych przedsiębiorców w szczegóły. Gdy zarobią pierwsze pieniądze, muszą złożyć u niego depozyt: 10 tysięcy marek. Do szuflady. „Bo jak was zwiną, położą łapę na wszystkie wasze konta i za co ja was będę wyciągał z pierdla?“, tłumaczy.

Dyktuje kilka podstawowych zasad, jak nie wpaść w tarapaty w tym biznesie. Po pierwsze, nie pobierać od dziewczyn doli od tego, co zarobią, bo to czerpanie zysku

z nierządu, czyli sutenerstwo. Po drugie, legalnie wynająć mieszkanie i podnajmować je dziewczynom za kilkaset marek. Trzeba to tak zorganizować, żeby nie można było im nic zarzucić. A co dziewczyny tam robią, oni po prostu nie wiedzą. Taki myk formalny.

”

Idea działania serwisu to pośrednictwo w transakcjach. Użytkownicy po założeniu i zarejestrowaniu konta mogą wykupić wirtualną walutę – żetony, za które płacą realnymi pieniędzmi.

ROZDZIAŁ 7

FACET JAK KAŻDY INNY



„Przecież można sobie usiąść i pomasturbować się. Albo jeśli partner czy partnerka nie ma ochoty na seks, można zaspokoić się samemu. Ale jeśli będzie miał ochotę na seks, z przyjemnością się z nim kochać. My tego nie robimy. W Polsce komunikacja szwankuje na bardzo podstawowym poziomie. Ludzie udają w łóżku, że jest im dobrze, jak wcale nie jest. Faceci udają super kochanków, łykają tabletki na potencję, aby dwa razy z rzędu uprawiać seks. A może partnerka tego nie potrzebuje? On obejrzał to w filmie porno, a dla kobiet druga penetracja nie jest źródłem przyjemności. Ciągłe widać brak przestrzeni na konkretne rozmowy o seksie, a nie odlatywanie w fantazje”.

Joanna Keszka, edukatorka seksualna,
w komentarzu dla kobieta.wp.pl

Café Muzeum we Wrocławiu mieści się na dachu Muzeum Współczesnego przy placu Strzegomskim. Wybieram miejsce na uboczu. Czekam na Polę, którą poznałem na Instagramie. Wiem już, dlaczego została seksworkerką i jak pracuje, ale nie wiem nic o jej klientach. Kim są? Gdy podczas rozmowy Pola wyjmuje i otwiera notatnik, widzę na kartce sformułowanie „napiwek”, a obok dopisek niebieskim długopisem: „cobym smutna nie była”.

Dostałam napiwek. Tak po prostu. To jest akurat stały klient, z którym rozmawiam codziennie. Mam z nim kontakt SMS-owy, piszemy też na WhatsAppie. Czasem wysła mi tipa za jakiś filmik.

Poznaliście się na ShowUpie?

Na prywatnym pokazie, które wykonuję na Skype. On jest ze mną w takiej relacji, którą określa się GFE.

Potrzebuje mieć kontakt z kobietą, jakby ona była jego dziewczyną.

Co to znaczy GFE?

Girlfriend experience. Odbywa się to na takiej zasadzie, jakby był ze mną w związku. To rodzaj usługi wykonywanej przez dziewczyny, która polega przede wszystkim na budowaniu wrażenia bliskości kobiety i mężczyzny. Dziewczyna oferująca spotkania tego typu tworzy wrażenie, jakby była ukochaną klienta. On nie może poczuć, że ona spotyka się z nim wyłącznie dla pieniędzy. To rodzaj erotycznej, opłacanej przez klienta gry.

Z seksem włącznie?

W moim przypadku nie. Mamy ze sobą stały, wirtualny kontakt. Nie oferuję mu tylko pokazów. Może porozmawiać ze mną o swoich problemach.

Dużo masz klientów w tego typu relacji?

Zdarza się, że kilku jednocześnie. Ktoś jest już przez miesiąc, inny przychodzi na dwa, trzy dni, a potem znajduje sobie inną dziewczynę.

Skąd wiesz, że zależy im właśnie na wirtualnym związku?

”

Czasami zdarza się, że jest to pokój pomalowany na zielono z trzema krzyżykami na ścianie i świętym obrazkiem. Niekoniecznie jest to ksiądz, może być wnuczek, który mieszka u babci.

Tak wygląda na przykład pierwsza wiadomość od klienta (Pola odczytuje z telefonu): „Witaj! Interesuje mnie znajomość w klimacie gfe. Zdjęcia, kamerka, ogólnie dobra i sympatyczna zabawa. Sponsoring plus od czasu do czasu spotkania, wspólne wyjścia”. Odpisałam mu: „Nie spotykam się i nigdy nie planowałam się spotykać w realu. Jeżeli chodzi o klimat gfe – jest mi on dobrze znany, ale spotkania to dla mnie zbyt wiele”. Tak więc jeśli mogę być tylko przez kamerkę, zgadzam się. Nieważne, jakie pieniądze mi zaoferuje, na bezpośrednie spotkania się nie umówię.

Czyli klienci oczekujący GFE dobrze orientują się w świecie seksworkingu?

Tak. Konkretnie wiedzą, czego chcą.

Kim są ci mężczyźni? Widzisz ich? Rozmawiacie na przykład przez FaceTime?

Bardzo często chcą, żebym wiedziała, z kim rozmawiam, i się pokazują. Nie mają z tym problemu. Zresztą lubię wiedzieć, kto jest po drugiej stronie. Wtedy, jak czytam SMS-y czy wiadomości od niego, wyobrażam sobie na przykład, w jaki sposób by to akcentował. Jak by to do mnie mówił, jak reagował na to, co piszę. W głowie zawsze tworzy się wyobrażenie jego wyrazu twarzy, jego emocji.

Taka imitacja związku?

Nawet nie imitacja. Dla takich klasycznych klientów mam wycenione pokazy i zdjęcia. Z osobą w klimacie GFE jest inaczej, bo ona nie płaci mi za jedno nagranie, nie ma z góry ustalonej kwoty. Przede wszystkim mamy się czuć dobrze, pisząc do siebie. Nie wchodzę w takie relacje z osobami, z którymi mi się źle pisze. Jeśli trafi mi się widz, z którym nie mam wspólnego języka...

... możesz powiedzieć „stop”?

Nie jestem w stanie wejść w taką relację, byłaby mało autentyczna.

Musi być jakaś chemia z dwóch stron, nie tylko pieniądze?

Owszem, pieniądze są ważne, odgrywają pierwszorzędą rolę, ale z drugiej strony, jeśli trafi się klient, z którym naprawdę dobrze mi się rozmawia, pieniądze schodzą na dalszy plan.

Czyli nie odliczasz sztywno: przesłałam ci filmik, poproszę przelew?

Utrzymujemy ze sobą stały kontakt i nie ma terminarza. Wszystko jest płynne i naturalne, jakbyśmy zaczęli się spotykać i wzajemnie się pożądali. Wysyłam mu swoje

zdjęcia, rozmawiamy przez telefon, a on ze swojej strony mnie po prostu finansowo wspiera.

Ile taka relacja może kosztować miesięcznie?

Różnie.

Zależy od możliwości takiego wirtualnego sponsora?

To nie jest sponsor tego typu, który ustala z dziewczyną, że będzie jej opłacał na przykład mieszkanie za trzy czy dziesięć tysięcy. Nigdy tego skrupulatnie nie liczyłam, ale pewnie gdybym miała to zrobić, okaże się, że jedni płacą pięćset czy siedemset złotych tygodniowo, ale jest ktoś, kto zapłaci dziesięć tysięcy.

Dochodzi do tak wysokich kwot?

Są tacy. Wszystko zależy od dziewczyny i tego, jak się stara.

Czy zdarzyło się, że ktoś z takich klientów napisał ci, że już dziękuje, bo nabrał śmiałości i teraz spróbuje znaleźć dziewczynę w realnym świecie?

Często. Wielu użytkowników ShowUpa to młodzi chłopcy w wieku dwadzieścia–dwadzieścia cztery lata albo jeszcze młodszy, osiemnasto-, dziewiętnastoletni. Wcho-

dzą, nabierają śmiałości i idą dalej. Zdarzają się, jak ich nazywam, zakochańcy. Zostają z dziewczyną na zawsze i stają się jej fanami. Z jednej strony dla modelek jest to korzystne finansowo. Z drugiej – często doprowadza do tego, że pojawiają się stalkerzy.

Kiedy zainteresowanie przeradza się w obsesję?

To zawsze jest smutne. Taka osoba zostaje w internecie z tobą i nie próbuje wyjść do ludzi. Nie próbuje nawiązać z kimkolwiek rzeczywistego kontaktu. Ale zdarzają się dziewczyny, które poznają miłość w ten sposób. Mam sporo koleżanek, które tak właśnie poznały partnerów.

Kim są mężczyźni na erotycznych czatach wideo?

Często są to ludzie będący na wysokich stanowiskach. Na przykład są właściciele firm, prezesi, politycy.

Po czym to poznajecie?

Oczywiście każdy się kreuje, na kogo chce. Piszą różne rzeczy. Ale na przykład trafia do mnie ktoś przez Instagrama i ja widzę jego prywatny profil. Widzę więc, czym się zajmuje, gdzie mieszka, jakie ma hobby, że podróżuje. Zdarzają się tacy, którzy mają międzynarodowe firmy albo kilka firm. Zdarzają się politycy, zdarzają się księża,

biskupi. Zdarzają się zwykli panowie, szaraczkci. Nie mówię tego z przekąsem, chodzi mi o takich...

... niewykwalifikowanych?

Dokładnie. Zdarzają się też pary. Ludzie znudzeni związkiem. Samotni potrzebujący zwykłej rozmowy. Ogląda mnie na przykład jeden z panów z kleru; jest dość wysoko w kościelnej hierarchii.

Wiesz to dzięki social mediom?

Tak. Akurat on ma swoje miejsce w sieci. Zapadł mi głęboko w pamięć. Nie będę tu wspominać o jakichś fetyszach, powiem tylko, że zapamiętałam go w negatywny sposób. Wiem, że do tej pory mnie ogląda. Od czasu do czasu do mnie pisze. Mam też klienta znanego w branży e-sportu.

A jak wyglądają?

Są różni. Wielu facetów mi się naprawdę podoba i są w moim typie, ale traktuję to jak pracę, więc nie zwracam aż takiej uwagi na wygląd. Nie chcę tu opisywać, czy mają tatuaże, jakie włosy czy kolor oczu, bo nie wiem, czy później żona albo partnerka nie przeczyta tej książki i nie zorientuje się, że chodzi o jej partnera.

A kiedy z tych serwisów korzystają?

Zależy od typu widza. Są tacy, którzy nie mają rodzin – oni są ze mną cały czas. Są też tacy, którzy mogą się ze mną kontaktować tylko w nocy, między godziną pierwszą a piątą, ponieważ wtedy rodzina czy partnerka śpi. Inni kontaktują się ze mną tylko, będąc w pracy. Taki klient na przykład równo o godzinie osiemnastej kończy i o osiemnastej trzydzieści musi być w domu. Jestem z nimi tak dogadana, powiedzmy przez WhatsApp, że korzystam z ich numeru służbowego. Jeśli taki klient o godzinie osiemnastej się ze mną żegna, już później do niego nie piszę. Czekam do godziny siódmej czy ósmej rano, żeby on się odezwał. Pierwsza tego nie zrobię, bo na przykład mógł zostać w domu i żona zobaczy.

Szanuję prywatność klientów, bo sama też wymagam prywatności. Jeżeli komuś piszę, że teraz nie mam czasu, chcę, żeby to uszanował, a nie pisał: „Wyślij mi chociaż zdjęcie”, „A kiedy będziesz miała?” i tym podobne.

Z prywatnymi pokazami wygląda to tak samo?

Jeżeli ktoś bierze u mnie pokaz prywatny i nagle kończy go, mimo że miał trwać jeszcze siedem minut, nie piszę do niego pierwsza, dlaczego zakończył. Bo nie wiem, czy nie ma włączonych w telefonie powiadomień.

”

Są tacy, którzy nie mają rodzin – oni są ze mną cały czas. Są też tacy, którzy mogą się ze mną kontaktować tylko w nocy, między godziną pierwszą a piątą, ponieważ wtedy rodzina czy partnerka śpi.

Klienci są różni. Mogą być żonaci, dzieciaci, mogą być w pracy. To może być koleżanka z biurka obok albo kolega na jakimś ważnym zebraniu. On w tym momencie może siedzieć na kamerkach i ze mną rozmawiać. To może być każdy, kto jest obok ciebie.

A jak uruchamiają kamerki, co widać w tle? To są biura, otwarte przestrzenie, domy?

Bardzo różnie. Czasami zdarza się, że jest to pokój pomalowany na zielono z trzema krzyżykami na ścianie i świętym obrazkiem. Niekoniecznie jest to ksiądz, może być wnuczek, który mieszka u babci, albo jakaś osoba niepełnosprawna. Zdarza się, że jest to jakiś lekarz, który siedzi w aucie i korzysta z pokazu. W aucie, w garażu, gdzieś w trasie. Uwierzyłybyś, że ktoś może korzystać z prywatnego pokazu, gdy jest na przykład w lesie czy w jakimś parku? A bywa tak. Ostatnio byli to panowie z budowy, bo akurat trwa okres letnich remontów mieszkań. Zimą mi się to raczej nie zdarza. W wakacje wchodziło mnóstwo takich ludzi z remontowanych mieszkań czy domów. Było widać w tle wystające ze ścian kable, drabiny, częściowo pomalowane pokoje.

To były pokazy prywatne czy oglądała cię ekipa budowlanców?

Prywatne. Tylko kilka razy mi się zdarzyło, by było kilka osób.

O co pytają? Od czego zaczynają tę rozmowę?

Jak zaczynałam tę pracę, myślałam, że oni będą wchodzić wyłącznie na pokazy. Takie seksualne, typu: cześć, rozbierz się, dziękuję, do widzenia. Część pokazów rzeczywiście tak wygląda, ale druga połowa to coś kompletnie odmiennego. Przychodzą i chcą rozmawiać o seksualności, erotyce, jak im minął dzień. Przychodzą podtrzymywać kontakt, przypomina to relacje koleżeńskie.

Jednak na czatach erotycznych głównie chodzi o seks.

Duża część wchodzi się wyładować. Brzydko mówiąc: spuścić z krzyża. Ale wielu jest bardzo samotnych. Nie zawsze mają kogoś, z kim mogą porozmawiać na takie tematy. Są to osoby, które mają rodziny, normalny kontakt w pracy, ze znajomymi i tak dalej, ale mimo wszystko wchodzi w świat erotyki, bo tu zostają w jakiś sposób wysłuchani. Tu nie muszą się niczego wstydzić.

Na przykład swoich fetyszy?

Wiele jest osób, które ukrywają coś przed swoimi bliskimi. Tak naprawdę nikt nie wie, co siedzi w ich głowach, o czym myślą, czego pragną. Wiemy o tym my jako wideomodelki, jako camgirls. Funkcjonujemy więc trochę jak psycholog. Nie zawsze jest tak, że jak ktoś

wchodzi do mnie na prywatny pokaz, od razu prosi, że-
bym się rozbierała. Pyta, czy jeśli mnie o coś poprosi,
to będzie w porządku. Dopytuje, czy jego zaintereso-
wania są normalne. Czy ktoś inny o to prosił. Edukacja
seksualna w Polsce jest na bardzo niskim poziomie. Leży
i kwiczy. Dostłownie. Mężczyźni zadają takie pytania, że
łapię się za głowę.

Na przykład?

Często nie wiedzą, co to jest stulejka. Nieraz pytają mnie,
jak to jest z higieną mężczyzn. Czy mężczyzna powinien
ściągać sobie skórę z penisa, żeby go umyć. Poważnie.
To jest przykre. Czasem się zastanawiam, po co wcho-
dzą na te kamerki i zadają takie pytania, bo osobiście
najpierw próbowałam to wygooglować.

Padają pytania o seks z kobietą?

Są na porządku dziennym. Na przykład ktoś się radzi:
jego partnerka nie wie o jego fetyszach, a chciałby, żeby
jednak wiedziała, więc w jaki sposób ma zacząć z nią ten
temat? W jaki sposób to powiedzieć, jak poprowadzić
rozmowę? Tych pytań jest naprawdę dużo.

I jeszcze jedna uwaga: ludzie w ogóle nie znają bio-
logii i anatomii. Słyszę na przykład pytanie: jak bar-
dzo jesteś zepchana? Albo pytają, ilu miałam face-
tów i odpowiadają sobie, że jak pięćdziesięciu albo

”

Wiele jest osób, które ukrywają coś przed swoimi bliskimi. Tak naprawdę nikt nie wie, co siedzi w ich głowach, o czym myślą, czego pragną. Wiemy o tym my jako wideomodelki, jako camgirls.

sześćdziesięciu, to na pewno jestem rozepchana. Mężczyźni po prostu nie wiedzą, że pochwa potrafi się dostosowywać do rozmiaru członka i rodzaju seksu.

Są też pytania biologiczno-fizyczne. Na przykład: „Czy mój penis jest odpowiednio duży, żeby cię zadowolić?”. Panuje dziwne przekonanie, że penis musi mieć ileś centymetrów, żeby kogoś zadowolić, co jest totalną nieprawdą. Albo są pytania i odpowiedzi, z których wynika, że duże piersi muszą zawsze wskazywać na to, że kobieta rodziła. Jak któraś ma duże piersi, na pewno rodziła.

Czyli tych pytań nie zadają wyłącznie nastolatki, tylko również dojrzały mężczyźni?

Niestety tak. Wielu mężczyzn pyta o seks analny i rozmawia o tym w dość specyficzny sposób. Boją się analu w swoim przypadku. Mają jakieś fantazje, ale obawiają się, co będzie, jak pójdą do toalety, by się załatwić. Chcieliby zostać spenetrowani przez swoje partnerki za pomocą dilda, ale się boją, że później nie będą w stanie wytrzymać, żeby nie popuścić. Naprawdę, edukacja seksualna kuleje w każdym aspekcie. Tak jest chyba tylko w Polsce. Na zagranicznych czatach takie pytania pojawiają się rzadko.

Tu nie ma moralności, tu jest czysty interes - mówi Andrzej Gryżewski, seksuolog i psychoterapeuta.

Niektórzy pogardliwie nazywają je żetoniarami, bo za żetony, czyli wirtualną monetę, pokażą dosłownie wszystko. Dostępne są na jeden klik. Zwykłe kobiety. Czyjeś córki, żony, matki, sąsiadki, koleżanki. Jedne ubrane, inne w maskach zakrywających twarze, jeszcze inne topless lub nago. Za wirtualną walutę zrealizują każdą fantazję klienta - byle tylko utrzymać jego uwagę dłużej.

Piotr Zieliński w swoim reportażu o pracownikach seksualnych daje nam dostęp do świata fantazji, namiętności i podniet tysięcy Polaków. Towarzyszymy *camgirls*, gdy te siadają przed kamerkami. Czujemy ich emocje, poznajemy motywacje. Zaczynamy rozumieć, dlaczego mężczyźni korzystają z ich usług. Dowiadujemy się, co na temat tego zjawiska mają do powiedzenia seksuolodzy i terapeuci. A na koniec musimy rozstrzygnąć, czy to dziewczyny z trudnych środowisk, dla których sex kamerki to jedyne źródło zarobku, czy wyzwolone kobiety, które traktują pracę seksualną tylko jako pracę i dają mężczyznom zrozumienie - zamiast posądzać ich o perwersje.

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-8135-896-9



Cena detal. 44,99 zł


WYDAWNICTWO
OTWARTE